

Teodozja Błazusiak

Sygnatura notacji: **N0460**

Data urodzenia: **28.06.1939 r.**

Data nagrania: **19.04.2023 r.**

Miejsce nagrania: **Siedziba Zarządu Związku Sybiraków Koła w Legnicy,**

Prowadząca/y rozmowę: **Szymon Nowak**

Czas nagrania: **29 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Teodozja Błazusiak: Ja się urodziłam 28 czerwca w 1939 r. w Tarnopolu, a później mieszkaliśmy w tarnopolskim, Jadwisin taki, Przemysłany powiat, to też koło Lwowa, między Lwowem a Tarnopolem. Ja miałam 8 miesięcy, jak nas wywieźli 10 lutego 1940 r. Miałam 8 miesięcy. Brat miał..., Siostra najstarsza, no to była, no już nawet nie pamiętam, bo ona 1928 rocznik była, to była dużo starsza ode mnie. No i brat starszy, 1934. rocznik. No i jeszcze jeden starszy był 1933 albo 1932. rocznik, który zmarł na Syberii, właśnie tam nas wywieźli. Jechaliśmy cały miesiąc. Przed wojną rodzice byli, [ojciec] po prostu był rolnikiem. Ożenił się z moją mamą i tam był przetransportowany, jak to się mówi, mieli takie gospodarstwo w Przemyslanach właśnie, w Jadwisinie koło Przemyslanów, nie Przemysł, tylko Przemysłany, to było powiat taki, Przemysłany. No i oni rolnikami byli po prostu, no pracowali, zwykłymi. Dopiero zaczęli po prostu pracować, bo ojciec był wdowcem, ożenił się z moją mamą, była młoda moja mama jeszcze, miał tą córkę właśnie, siostra starsza po ojcu to było właśnie i tam właśnie z tych Przemyslanów nas później... w 1940 r. właśnie wywieźli. Z tego, co ja wiem, co rodzice opowiadali, zanim wywieźli ich jeszcze stamtąd na Syberię, to tam dość było tragicznie, bo już Ukraińcy zaczęli mordować Polaków. Tak że też uciekał ojciec, chował się parę dni. Nawet Ukrainiec ponoć pomagał ojcu. No ale to jest dodatkowe. No i później 10 lutego 1940 r. przyszli rano z tego... Pierwsze wywózki, to mówię, co rodzice opowiadali. No i wywieźli o 4:00 rano i tam gdzieś czekaliśmy ponoć tydzień czasu, zanim sprawdzili cały transport, bo to wszędzie zwozili. No i jechaliśmy cały miesiąc na Syberię, tam właśnie. To jest już na kazachstańskiej, nie Kazachstan tylko do Grybanowa nas zawieźli. Irkucka obłaść [obwód], województwo irkuckie. To tam, my tam byliśmy do 1942 r. Tam mój brat zmarł starszy właśnie, Aleksy. Zmarł z głodu. Ja byłam już też w agonii, też, bo nie było czym karmić po prostu. To był taki barak w lesie w tajdze, taki długi na 180 rodzin, był taki duży, w tajdze. No rodzice pracowali w lesie przy drzewach, no tam spływy robili. No pracowali przy drewnie

po prostu, ciężko pracowali. Brat później zmarł, bo już nie dało rady, po prostu nie było czym. Ja też sama umierałam tylko, że... Widocznie nie było mnie pisane. No i później w 1942 r. przywieźli nas do Kazachstanu. W Kazachstanie, to jest Czufałkurgan, tam było, bo tak wie pan, nie pamiętam tak dobrze miejscowości, ale Czufałkurgan. Ojciec poszedł na front w 1942 r., to jest w marcu, bo nas na początku 1942 r. tam przywieźli i ojciec zaraz poszedł na front właśnie przez granicę na Iran, na Persję, przez Persję [z gen. Andersem]. Tak, tak, zdążyli właśnie. No i tam rodziny też, które zdążyli, czyli jak to się mówi, przekroczyć granicę, no to dużo dzieci wyjechało tam właśnie też. Myśmy akurat nie byli w takim transporcie, to widocznie taki był los nasz, że akurat Stalin zerwał umowę z Sikorskim i myśmy zostali, już nie zdążyliśmy przekroczyć granicy rusko-persko-irańskiej. No to starsza siostra i brat, bo ten młodszy co zmarł, to został tam pochowany w tym Grabanowie właśnie na Syberii. Ich zabrali do domu dziecka polskiego, bo tak było chyba 50 km, tak Czufałkurgan. No, a ja byłam mała, no to tam byłam przy mamie, a później mamy..., dość długo byłam przy mamie, mama ciężko pracowała w garbarni takiej, bo to jest Kazachstan, my byliśmy w tym Kazachstanie, gdzie gorąco. Nie tam, gdzie zimno, tylko tam, gdzie 50–60 stopni, to jest tak, jest bardzo gorąco. Bo tam na boso nie wolno było chodzić, bo po prostu nogi wysiadały. No to takie lepianki zrobili, no takie domy, no dom [niezrozumiałe]. Tak wieczorami tu się na dachu się siedziało, bo kozaki spuszczały wodę wieczorem, zalewali wszystko, żeby to wilgość, wszystko te pola, to wszystko. A myśmy tak żyli, zbieraliśmy, nie było po prostu co jeść. Zdobywaliśmy, trawa, jaka tylko gdzie była, jakaś lebioda, szczaw, takie różne [niezrozumiałe], śmieciśka, co było, proso, bo tam proso bardzo dużo było siane, te plewy, co były. No to mama zbierała te plewy, ja tak nazywam prała, nie myła, tylko prała, no i na słońcu te pół godziny, 50 stopni, te pół godziny to było i później tarła kamieniem i robiła z tego placki. No a tak to więcej to lebioda, a my tak z bratem, no to chodziliśmy po tych gniazdach, ptaki jakieś czy coś, czyli takie jakieś jajeczka. No po prostu jadło się to, co było na ziemi. Później gdzieś nocami mama z innymi, gdzieś tak jeździli, wypożyczali, ośła dawali, bo tam osły, wielbłądy, nie osły. Tam, gdzie myśmy byli, osły, i gdzieś tam w nocach, po nocach jeździli jakieś takie bulwy wykupowali, nie wiem, czy panowie znają, jak to gieorginia wygląda, że takie, jak banan. No to to przywozili workami to i trzeba było wykopać w piasku taki dół, zrobić palenisko z tego piasku no i taki dżusan, bo to się nazywał, dżusan, takie krzaczki rosły, bo tam nie było drzew, po prostu pustynia, nie. Dżusan to się nazywa, takie krzaczki suche, te rwali i te palili, bo nie wolno było tego jeść na surowo, a nie gotowane. Miało się w tym piasku upiec i dopiero później wybierali po jakimś czasie i się obierało jak banany i to się jadło. No tak się jadło, przepraszam, tak brzydsko powiem, każde świństwo. Przepraszam, że tak mówię, no ale no niestety. Wszystko, co się dało, tośmy tak jedli. A ja to już miałam ile? Chyba 6-7 lat, kiedy pierwszy raz zjadłam ziemniaczka. 7 lat chyba już miałam wtedy. Pierwszy raz w życiu zjadłam ziemniaka. To mama dostała gdzieś – Kozaki. Kozaki, oni... Przychylni byli bardzo, ale byli bardzo czujni. Oni nie chcieli się z nami po prostu... Tylko że ja się bawiłam z dzieckiem, z sąsiadki, Kozaczką, z dzieckiem, dziewczynka była. Ja się nauczyłam po kozacku rozmawiać i ja byłam tam jakoś. No i ta Kozaczka bardzo mnie polubiła i mamę później też, bo mamę prosiła nieraz coś, żeby mama jej pomogła, no to mama pomagała i później jak była jakaś uczta, pierwszy raz tam była jakaś uczta, no to zaprosili mamę. Tylko mama tak nie chciała, bo tam była taka moda, że gotowali te barany, nie owce, baraninę i później wybierali to mięso i to mięso nie było, że każdy jadł osobno, tylko każdy musiał z uczestników przy stole, były długie, bo to tak siedzieli po turecku i te z uczestników wszyscy musieli zjadać tę jedną kość, jak to się mówi, z mięsem, każdy ją ogryzał. No tak rękami wybierali, a później dopiero każdemu lały ten rosół i tak każdy popijał. I tak od tej pory jak mama się przełamała, to dopiero w 1946 r. chyba, dopiero, że tak zaczęliśmy, troszeczkę nam ulżyło, że już mogliśmy liczyć, że te Kozaczki nas po prostu, że mama nie odmówiła, no i zaczęli nam troszeczkę pomagać, ale to było takie, wie

pan, pomaganie, no... Nie pamiętam tak za wiele, te lata to ja tylko tyle wiem, co mama, bo ja tam mała byłam. No od piątego roku życia to ja już tam mniej więcej pamiętam, bo bardzo dużo rozmawiałam, umiałam po kozacku. Później poszłam tam do szkoły. Właśnie w tym Kazachstanie to tak uczyliśmy się, siedzieliśmy na ziemi, nie na podłodze, bo tam podłogi nie ma, tylko na ziemi siedzieliśmy po kozacku i na takich tabliczkach pisaliśmy, co to uczyliśmy się właśnie w ten sposób. Mama pracowała najpierw w takim kołchozie, a później w takiej garbarni. Pracowała, skóry tam z tych owiec właśnie wyprawiali. No właśnie tam bardzo się zatruta tymi kwasami i tak zęby wszystkie straciła. Tak że było bardzo ciężko, bardzo ciężko. No i tam z tych Kozaków, co mówię, z naszych zesłańców, co tam byli, to tam w latach 43, 44, 45, tam umierali ludzie. Ja to tylko tak pamiętam jeszcze nazwisko Dmuchowska, jakoś tak, no to 7 osób ich zmarło z głodu, wszystkie naraz tam, bo myśmy tak, mama te trawy te różne robiła, a oni tak... Wszyscy poszli, on poszedł też z ojcem na front, jej mąż, a ona cała rodzina poszła. Wszystkie poumierali, to z głodu to wszystko, tak padali jak muchy, to wszystko padali, tak że to było takie przykryte. U nas to chociaż w trumnach chowają, a to tam... Te lata moje młode to nie pamiętam, nie będę zmyślać, bo nie pamiętam. Bo jeżeli chodzi o następne lata... Bo tak, w 1946 r. nas nie puścili, tylko siostra najstarsza po ojcu, no to pojechała z domem dziecka do Polski, no bo ją to nic nie trzymało. A brat nie chciał, bo mógł jechać, bo też był w domu dziecka polskim, a ja byłam tutaj z mamą, a później mamę aresztowali, bo chcieli, żeby podpisała po prostu obywatelstwo [rosyjskie]. Tak, no mama nie chciała podpisać, no to skazali ją na 3 lata, czy na coś, że niby coś tam ukradła, czy coś, no oni nigdy nie mu pisali prawdę, tylko że coś ukradła. No ale później tak... Powiem taką historię właśnie z tym sądem. Ja byłam w domu zamknięta, mamę zabrali, no i ja sama zostałam w domu zamknięta na klucz. No i taki znajomy, jak już był na tym procesie, że mamę skazali, no to przyleciał po mnie, no i kazał mi tak, że jak wejść do sądu, mówi, będą siedzieć takie sędziowie, on mnie tłumaczył, nie pamiętam dokładnie jak, że mam skoczyć biegiem z płaczem do tego pośrodku i te papiery, co będą przed nim, żeby szybko złapała do ręki, żeby potrafiła przerwać to wszystko. Ja z takim płaczem, no rzeczywiście, mnie doprowadził do drzwi, ale przetrzymali mamę jeszcze miesiąc czasu i jakoś później puścili. Nie wiem, co się stało, ale... No w każdym razie nie miesiąc czasu tylko więcej, bo w 1946 r. ludzie już wracali do domu, a nasza mama jeszcze siedziała w więzieniu. Tak że jeszcze nie mogliśmy. A później już jak wyszła z więzienia, to już do Polski nam nie wolno było jechać. Można było jechać, ale tam skąd nas zabrano, albo po prostu przemieszczać się z miejsca na miejsce. No pisaliśmy, pisała mama do Moskwy, niby do Stalina tego całego, ale dostaliśmy tu w 1957 r. odpowiedź. Nasz ambasador się pytał, czy dostaliśmy już zezwolenie na przejazd, to ja mówię, że w 1957 r. to my wróciliśmy już do Polski. Od 1940, do 1957 r., z tym, że była ta przerwa, co w 1948 na 1949 r., no to mamę wypuścili, no to myśmy tułali się po prostu po Ukrainie. – Ale to w Związku Radzieckim? – Tak, w Związku Radzieckim, bo nie wolno było nam do Polski jechać. No tułaliśmy się z miejsca na miejsce. No i później ojciec poszedł na front, doszedł aż do Niemiec tam zachodnich, bo on z generałem Maczkiem walczył. I stamtąd później w 1946 r. chyba albo w 1947 roku go zwolnili z wojska i on tam pracował i później poszukiwał nas, tylko że nas nie mógł znaleźć. No i pisał tam do rodziny i rodzina powiedziała, że jesteście... Jesteśmy po prostu tam i tam, że jesteście na Ukrainie, że do Polski nie pojechaliśmy. No to on jechał do Polski, wracał, że do Polski przyjedzie i nas ściągnie stamtąd. No ale on przyjechał na granice Polski, cupnęli go i do Grodna i do więzienia. I dożywocie. Zabrali mu, miał tyle albumów, z Oświęcimia, bardzo dużo tych, bo to on do zachodnich Niemiec tam doszedł, tam esesmani gdzieś, tam od esesmanów zabrali. No i wszystko ruskie zabrali, wszystko, nic nie przewiózł, opowiadał. Mówi, że były takie straszne te rzeczy w tych albumach, że coś okropnego. No i później go mama się starała, jakoś się dowiedzieliśmy. On chyba jakoś dał znać, tego tam dokładnie, nie wiem, bo... No i mama się dowiedziała, jeszcze

starła się jakoś tak, żeby go wyciągnąć z tego więzienia. No niby go wyciągnęli, to nie wiem, w 1950 r. go wyciągnęli, no ale w 1951 r. zaraz nas wywieziono, razem wywieziono z powrotem na Syberię. Później nas połączyli, po prostu nas zabrali i jego połączyli, nas i wywieźli nas znowu tam do irkuckiego i tam byliśmy już do 1956 r. do 27 listopada, bo później już nas... I to też jeszcze nie chcieli puścić, bo nas było, myśmy pracowali... byliśmy na takiej brygadzie. To było tylko trzy domy, bo tak jak zamknę oczy, to od razu widzę, gdzie jak jest. No a tu wszystko tajga, to wszystko tajga naokoło, myśmy tam pracowali, ja ciężko pracowałam tak od małego. 12 lat, jak w tamtą stronę, no to już od 12. roku życia ja już tam pracowałam ciężko. Z początku byłam tylko pomocnikiem, to zboże kręciliśmy, takim – tryjer nazywał się, nie wiatrak, tylko tryjer. No a później miałam 14 lat, to już sama jeździłam traktorem, już orałam, to po nocach. Nie było takie lekkie życie, dlatego tak... Wiele też tam przylałam na tej Syberii, na tej brygadzie. Było właśnie ciężko, no co panu pokazywałam, to właśnie w tej brygadzie byliśmy. Było tam jak to trzy rodziny, tu jest więcej osób, bo tu przyjechali z brygady drugiej, bo myśmy byli na trzeciej brygadzie w tajdze, taka tajga była, pierwsza, druga brygada, tak wszystko jedno było. Ja nawet nie widziałam za wiele, bo tak jak ojciec poszedł na front, mama pracowała, później ją wzięli do więzienia. Ja byłam w domu dziecka w międzyczasie, też w ruskim, bo starsze nie mieli na małych, tak jak ja byłam, to nie mieli polskiego domu dziecka. Tak że ja wiele nie widziałam, dopiero później... Dopiero tak najbardziej to nam opowiadał w 1952 r., jak byliśmy na tej brygadzie, był u nas brygadzysta major, który walczył w Polsce. I on właśnie nam dużo opowiadał o Polsce. Właśnie mówił tak, że: „Jeżeli będziecie mogli tylko uciec stąd, to uciekajcie, tam jest życie”. On sobie nie wyobrażał, jak pracownicy jadą do pracy elegancko ubrani i wracają z pracy elegancko ubrani. On tak nam tłumaczył, dzieciom, on nam opowiadał, on nam o Polsce opowiadał. To myśmy tak płakali, jak nie wiem co. Mówił: „Uciekajcie stąd”. No nas było tylko dwie rodziny, to nawet nie radia nie było i on właśnie nam przyniósł radio, Wolną Europę. I mówi, że jest ustawa, że Polacy mogą wracać do domu. No to mama zaczęła po prostu, bo ten brygadzysta pomógł, pojechała do tej, na milicję. Mówi: „Możecie jechać...”, tak, dali pismo, zezwolenie, „...ale jest warunek jeszcze miesiąc czasu do namysłu, niech się pani namyśli”. A mama wróciła z policji i mówi: „Szybko, zbierajcie się, szybko, bo nie mamy czasu, bo mogą się rozmyślić”. Nie mieliśmy co, myśmy nie mieli nic. Po prostu jak to, kierzaki na nogach, kufajka, no to szybkośmy i na pociąg i uciekliśmy. My i takie dwie siostry, sieroty, takie bez rodziców, bo rodzice im zmarli tam i... Tak uciekliśmy, tak że jeszcze w pociągu drżeli, ale jak już przyjechaliśmy do Białej Podlaskiej, to jak zobaczyłam, Jezus, dla mnie to był raj na ziemi. Zaczęłam się wtedy właśnie cieszyć, no wszyscy my, no po prostu cała rodzina, tylko że ja tak bardziej mówię o sobie. Było szczęście, jakiego można było szukać. Ja ciężko pracowałam, orałam, też żeśmy wagony ładowali drewnem, tam nikt się nie pytał, czy jesteś dzieckiem, czy jesteś dorosłym, tam nie było... Ani do szkoły nie chodziłam, ja dopiero tutaj wszystko pokończyłam, jak wróciłam do Polski. Nie było to takie łatwe. Dla mnie to była katanga od początku do końca. Odkąd zaczęłam pamiętać, jak to się mówi, bo jak byłam mała, to ja tam nie widziałam za wiele, tyle co rodzice. Ale później, jak zaczęłam rozumieć po prostu, to już widziałam. Dla mnie to było naprawdę. Była katanga, wspomnień, były ciężkie wspomnienia, bardzo ciężkie. Wspomnienia najbardziej były dla mnie najszczęśliwsze, jak przyjechaliśmy do Polski. Zobaczyłam inny świat. Życie to nie jest bajka. Coś opowiedzieć, to naprawdę, że my to przeżywaliliśmy, okropnie przeżywaliliśmy. Jak ja nawet orałam, mając 13, 14 lat, orałam te pola, bo to takie były traktory „Nati 48”, bo to jest lata 50. No to wie pan, co dla takiego dziecka jak ja, jak mi traktor zgasł, to gąsienicowy był traktor, jak mi traktor zgasł i trzeba było spuścić wody, trzeba było wejść pod traktor, odkręcić panewki, bo nie wiem, czy wiecie, no to były takie dwie panewki, trzeba było ich wyczyścić, bo to taki traktor był, trzeba było później ich nasmarować i z powrotem przykręcić. I później lecieć na kawał drogi, bo takie były [niezro-

zumiałe] bardzo dalekie, trzeba było lecieć po wodę, znowu naleźć wodę do chłodnicy i korbą, 14-letnia dziewczyna, musi korbą, to wie pan, ile ja tam też wylałam? A gorczyca to taka była, że mnie z traktorem nie było widać, jak ja orałam. Ciężko jest opowiadać, bo to jest nie do... Co innego jest opowiadać, a co innego jest przeżyć. Tak że to nie jest takie łatwe. 50 stopni mrozu, 45-50, myśmy jeździli właśnie w zimie, zbieraliśmy to siano, wywoziliśmy, 3 km było do kołchozu głównego, to najpierw uciekaliśmy przed wilkami, bo wilki przecież... No to tam wieczorem światła nie było, bo przecież tak, jak przeszedł wieczór w zimie, no to miał pan „światło” naokoło, brygady. I tak: „Uuuu, uuuu, uuuu!” – wilki. No jak jechaliśmy po tą słomę czy po siano w zimie, no to te wilki nieraz uciekali, bo 3–4 goniło nas i trzeba było uciekać. Albo jechałam raz tutaj właśnie koło kołchozu, też wiozłam. No szczęście, że miałam słomę na saniach i zapałki jakieś, bo tak przestrzegali ruskie. No to 2 kilometry, 3 kilometry przez taką tajgę trzeba było, też taki mostek był, który był naprawdę wspomnieniem ruskich, tamci co mieszkali, tam ponoć za cara takie różne rzeczy działy, że się właśnie bały tych wspomnień na tym właśnie mostku. No to mnie goniły, ja wiem, przez 2 km mnie goniły wilki, ale później tylko koło toru jechałam i nadjechałam pociąg i zobaczył, jak zaczął sygnały puszczać, tak że wilki się bały, ale konie to wtedy ciągną i tak uciekają. No to przyjechaliśmy, byliśmy bardzo szczęśliwi. No nie powiem, można było po całej Polsce jeździć, przyjęto nas bardzo dobrze, nie powiem, na tym punkcie repatriacyjnym. No i wozili wszystkich, kto chciał sobie wybierać miejscowość, czy tam pracę, czy coś, no wozili. No tylko, że mój ojciec nie chciał, ze względu na to, bo tutaj koło Bolesławca, [niezrozumiałe] jego siostra była, mieszkała tutaj. No to on myślał koniecznie, mówi, że jedziemy tam, a później dopiero. No i pojechaliśmy, tam właśnie byliśmy chyba do Nowego Roku, do marca 1957 r. No i w 1957 r. nam dali, rodzicom dali gospodarstwo, na wsi, nie tam blisko nich, tylko trochę dalej. No i myśmy się wyprowadzili, nie powiem, pomogli nam władze, ludzie pomogli. To meble, to jakieś tam ciuchy, to wszystko, myśmy byli w kufajce tylko. Mówię panu, jak jechaliśmy już z Białej Podlaski pociągiem tutaj z Legnicy do Bolesławca, to cały wagon, bo to te wagony były takie, te schody były po bokach, te stare, nie? To wszyscy z całego pociągu z tego zerwali się do nas i tak wszyscy się pytali jakieś tam... Dla nas to było takie ogromne przeżycie, ogromna radość. Że po prostu, aż serce z piersi wylatywało z tego wszystkiego. No a później, no ja poszłam do pracy, trzy miesiące siedziałam w domu. No tak wiele polskiego nie umiałam, bo nie było mnie komu uczyć, bo ojciec poszedł na front, mama w więzieniu siedziała, no ale trzy miesiące wystarczyło mi, tak że ja się nauczyłam i później właśnie przenieśli nas do tej właśnie Krzywej na gospodarstwo. Byłam pół roku albo rok czasu, pół roku chyba, i później poszłam do pracy. Zaczęłam pracować, no i w 1960 r. przeniosłam się do Legnicy do pracy i tam poznałam... – Gdzie tam pracowałaś? – Na kolei. Bo było moim marzeniem w Rosji, bo miałam koleżankę w Rosji, ruska, nie powiem, myśmy od małego razem byliśmy, ona była też sierotą. No to ja tam jak już dorosłam, już 17 lat, no to chciałam iść na kolej pracować, ale nie przyjęli mnie. Dopiero jak do Polski wróciłam, to marzeniem moim było pracować na kolei. No i pracowałam. Poszłam do pracy, dostałam się, skończyłam szkołę, skończyłam kurs na ten kolejowy. Jak to się mówi, byłam kasjerką, a później już w biurze dyrekcji pracowałam, tak że... Wysłałam za męża. Mam trójkę dzieci, mąż już nie żyje, rodzice nie żyją, siostra nie żyje, wszyscy poumierali. Tylko ja zostałam, teraz sobie mówię po co, dlaczego, co mam jeszcze do zrobienia? Ja tak byłam na Rakowieckiej po dokumenty, no i to też nawet ta pani mi powiedziała, byłam na Rakowieckiej. Pokazywała mnie: „Popatrz pani, kto był? pani czyta życiorys”, a czytam ten drugi życiorys. No i nie powiem, bo u mnie w pracy też przyszedł pan, jeden, bo wiedział, że ja jestem sybiraczką, że jestem w zarządzie, i chciał, żeby mi pomogła dokumenty... Ja go się wypytałam, no się ukazało później, nie mówiłam mu, nie, po prostu, tylko doszliśmy do wniosku, że on w ogóle nie był nigdzie na zesłaniu. Tak pięknie wszystko przedstawiał, że nie do pomyślenia. A ten, co przeżył, to nigdy

pięknie nie będzie mówił. Bo to nie da się, wie pan, nawet żeby chciał człowiek upiększyć, to po co? Tu siedzi, tu w sercu wszystko siedzi, i tu w rozumie. Sobie nawet nie wyobrażacie, jakie to jest ciężkie..., zbierać plewy, jeść śmieci. Chciałabym tego, żeby nigdy tego nikt z naszych dzieci już nie przeżywał tego, co my przeszliśmy. Nigdy. Ja tak mówię, swoim dzieciom jak małe były, zabawki im kupowałam. Mówiłam, muszę im, bo ja nie wiedziałam, co to jest zabawka, co to jest sukienka jakaś ładna, co to jest, no po prostu tego nie wiedziałam. A jak miałam dzieci, już porodziły, dawałam im wszystko, żeby po prostu nie brakowało im tego, czego ja nie miałam. Żeby im jedzenia mi brakowało, żeby ubrania nie brakowało, żeby miłości nie brakowało. To po prostu wszystko to, co dzieciom trzeba było dać, tego co ja nie miałam...